

Zielone Świątki i Stado – celebracja pełni wiosny

26 kwietnia 2018

Zbliżają się Zielone Świątki – ruchome święto przypadające na 7 tygodni po Wielkanocy, zazwyczaj w okolicach przełomu maja i czerwca. W tym roku ich obchody przypadają na 20 maja. Należy wiedzieć o tym, że święto to ma przedchrześcijański rodowód i jest związane z celebrowaniem pełni wiosny. Wszystko dookoła zakwitło, jest już ciepło i zielono, zatem naturalne jest to, że aż chce się świętować z tej okazji. Jakie zwyczaje i wierzenia na temat tego szczególnego czasu zdołały zachować się w słowiańskiej kulturze? Co stanowi dla nich pierwotne źródło? Zapraszamy do lektury.

Ludowe Zielone Świątki wiele zaczerpnęły z pogańskiego Stada – słowiańskiego święta związanego z kultem płodności. Dawni Słowianie w czasie pełni wiosny śpiewali, tańczyli i urządzali zawody sportowe. Składano też ofiary, które miały zapewnić ludziom bezpieczeństwo. Dawne świętowanie tego momentu roku było na tyle ważne, że na terenach Rosji świętowano aż cały tydzień, stąd też czas ten nazywa się czasem rusałczym tygodniem.

Kronika Jana Długosza potwierdza, że obchody Zielonych Świątek wywodzą się z pogańskiego Stada. Kontrowersyjny kronikarz w swym dziele wspomina o genezie nazwy Stado, które wywodzi się jego zdaniem stąd, że w czasie Stada dzielono ludność na mniejsze grupki (tzw. stada), które następnie oddawały się mniej lub bardziej rozpustnym zabawom.

Tak oto dawne pogańskie praktyki opisał w swej kronice Jan Długosz: „Na ich cześć ustanawiane były i urządzone igrzyska w pewnych porach roku, dla przeprowadzenia których nakazywano zbierać się w miastach tłumom mieszkańców obojga płci ze wsi i osiedli. Odprawiano zaś je przez bezwstydną i lubieżną

przyśpiewki i ruchy, prze klaskanie w dłonie i podnieśliwe zginanie się oraz inne miłosne pienia, klaskanie i uczynki przy równoczesnym przywoływaniu wspomnianych bogów i bogiń z zachowaniem rytuału. Obrządek tych igrzysk, raczej niektóre jego szczątki [istnieją] u Polaków aż do naszych czasów, mimo że wyznają oni chrześcijaństwo od 500 lat, powtarzane są co roku na Zielone Świąta i przypominają dawne zabobony pogańskie dorocznym igrzyskiem, zwanym po polsku „Stado”, co tłumaczy się po łacinie „grex”, kiedy to stada narodu zbierają się na nie i podzieliwszy się na gromady, czyli stadka w podnieceniu i rozjątrzeniu umysłu odprawiają igrzyska, skłonni do rozpusty, gnuśności i pijatyki.”

Najstarsze kronikarskie wzmianki o obchodach pogańskiego Stada sięgają przełomu XI i XII wieku. Kronika Herborda mówi wprost, że Stado świętowano 4 czerwca 1124 roku w grodzie księcia Warcisława w Pyrzycach. Podczas tych obchodów tańczono i śpiewano rozmaite pieśni, będące zapewne pochwałą rodzimych bóstw płodności – tj. Jarowita, Mokoszy, Łady, Roda i innych. O starosłowiańskim święcie obchodzonym w okolicach Zielonych Świąt wzmiankuje także Kosmas z Pragi, który w 1092 roku odnotował miejscowe zwyczaje tańczenia i urządzania igrzysk. Co ciekawe czeski kronikarz wspomina również o zwyczaju składania pod brzoza ofiar z jedzenia: kaszy, pierogów, jajecznicy itp. Z dużym prawdopodobieństwem można zatem założyć, że obchody Stada miały charakter ogólnosłowiański, wywodzący się jeszcze z zamierzchłej przeszłości.

Dawnym zwyczajem związanym z Zielonymi Świątkami jest tzw. majenie – ozdabianie ścian, domów, bram i obejść zielonymi gałęziami oraz kwiatami. Skoro wiosna trwa już w pełni, dobrze jest zebrać jej owoce i zabrać do ludzkich siedzib, po to by zapewnić sobie konieczną dla przetrwania rodu płodność. Dla lepszego efektu wszelkie powierzchnie można również wyścielić tzw. kalmusowym zieleń, czyli po prostu tatarakiem. Niektórzy nawet stawiają w tym czasie w obejściu całe młode brzożki. Wszystko po to, by zapewnić sobie urodzaj i płodność, a także

ochronić się przed działaniem demonów wodnych, które odpowiadały m.in. za wegetację. Przypuszcza się, że właśnie stąd wywodzi się nazwa rusałczy tydzień, która ma związek z rusałkami – tzw. dziwożonami, wodnymi towarzyszkami topielców i wodników. Zwyczaj ten pod zmodyfikowaną postacią przetrwał w ludowych obchodach Bożego Ciała, kiedy to wracający z procesji mieszkańcy wsi zabierają ze sobą gałązki brzozone mające zapewnić im urodzaj.

Wszelkie swawolne obchody związane z Zielonymi Świątkami były przez lata tępione przez zwierzchników Kościoła. Jeszcze na początku XV w. (1408 r.) synod diecezji krakowskiej wydał oficjalną uchwałę potępiającą zielonoświątkowe zabawy, które krytykowano przede wszystkim za lubieżność i oddawanie się rozpuście. Według tego dokumentu pasterze w tym czasie mieli wyprawiać głośne i obfite uczty, na których bawiła się młodzież wiejska obojga płci. Duchowni grozili piekłem tym, którzy czas przeznaczony na nabożeństwo i modlitwę woleli przeznaczać na niemoralne tańce i zabawy przy ogniskach. Pomimo tego, tradycja ta zdołała przetrwać aż do połowy XX w., a w niektórych regionach nawet i dłużej. Cóż, nic w tym dziwnego. Przychylność natury w tej porze roku wręcz nastraja do radości i świętowania.

Zwierzchnicy Kościoła czasem też powoływali się na racjonalne argumenty odnoszące się do natury, zwracając uwagę na to, że rytuały tzw. majenia niszczą przyrodę. Na nic się to jednak zdało, przez co dziś obchody zbliżone do dawnego Stada pokrywają się z kościelnym świętem Zesłania Ducha Świętego, które przypada na 50 dni po Wielkiejnocy. Święto to jest zapowiedzią nadchodzącego Bożego Ciała, którego ekwiwalentem w tradycji praojców było zwieńczenie rusałczego tygodnia. Pewne rozbieżności w terminach obchodów wspomnianych świąt wynikają z różnej konstrukcji pogańskich i chrześcijańskich kalendarzy liturgicznych. Dawni Słowianie obchody słowiańskiego Stada wyznaczali zapewne w oparciu o świętowane kilka tygodni wcześniej Jare Gody, których początek wypadał zawsze na dzień

równonocy wiosennej.

Z czasem z bogatych obchodów przetrwało już tylko majenie, jednak warto zwrócić uwagę na to, że w kulturze ludowej na przestrzeni lat zostało odnotowanych wiele ciekawych zielonoświątkowych zwyczajów. Jednym z nich jest palenie w tym czasie na wzgórzach leśnych i polanach wielkich ognisk, które zwano palinockami bądź sobótkami (podobnie jak ognie rozpalane w innym terminie). Pasterze obchodzili z pochodniami swe hodowle i pola, by głosić formuły magiczne, np.: Opał Boże moje zboże, sąsiadowi jako możesz! Pomimo zwracania się do chrześcijańskiego bóstwa, trudno nie dostrzec wyraźnie pogańskich znamion tej prośby, która dawniej była kierowana zapewne do bóstw związanych z cyklem wegetacyjnym.

Innym ludowym zwyczajem jest stawianie przed domami urodziwych panien ukwieconych, zielonych słupów majowych, które były także nazywane majami lub wiuchami. Były to bardzo wysokie, proste i okorowane pnie sosnowe, na których wierzchołkach wieszano bukiety z polnych kwiatów, zielonych gałązek i kolorowych wstążek. Zwyczajowo robili je kawalerowie-zalotnicy, po to by ukradkiem, w nocy ustawić je pod oknami wybranych dziewcząt. W ten właśnie sposób okazywali swoje zainteresowanie i względy. Tradycja stawiania słupów majowych ma zapewne związek nie tylko z wierzeniami dawnych Słowian, ale też ma rodowód ogólnoeuropejski, gdyż stawianie słupów majowych praktykowano również wśród innych ludów. Przypuszcza się, że mają one związek z koncepcją axis mundi – osią świata, którą może być ogromne drzewo.

Niekiedy w kulturze ludowej maje stawiano na wiejskim placu, a na wierzchołku przywiązywano tzw. fant. Fantem zazwyczaj była butelka z wódką, czasem para butów, pas lub kamizelka ufundowana przez księdza, dziedzica lub bogatego gospodarza. Kawalerowie współzawodniczyli ze sobą we wspinaniu się po gładkim słupie, który dla urozmaicenia zawodów czasem smarowano olejem lub mydłem. Zwycięzca zabierał dla siebie nagrodę umieszczoną na wierzchołku. Nagradzany był także

gromkimi brawami i okrzykami tłumu obserwujących. Najcenniejszym jednak był podziw, jaki swoim wyczynem mógł wzbudzić w sercu upatrzonej dziewczyny.

Warto pamiętać też o tym, że gdzieś tam majono też... krowy. Strojono je w zielone wieńce i kwiaty, smagano zielonymi gałęziami, a także kadzono ziołami. Wszystko po to, by zapewnić krowie-żywicielowi zdrowie i wpłynąć na obfitość dawanego przez nią mleka. Wspomnianymi ziołami wyparzano również wszelkie naczynia, w których znajdowało się mleko bądź masło. Witkami z drzew smagano zresztą nie tylko krowy, ale też tzw. fryców – pasterzy, którzy po raz pierwszy wychodzili z bydłem na pastwisko. Takiego pasterza z okazji Zielonych Świątek poddawano też rozmaitym próbom. W Wielkopolsce fryców smarowano sadzą i smołą, po czym wrzucano ich do pierza. Tak przeprowadzony rytuał wyzwolin mężczyzna powinien znieść dzielnie. Co więcej, po udanym obrzędzie miło było widziane postawienie pozostałym mężczyznom wódki i czegoś solidnego do zjedzenia, np. jajecznicy na kiełbasie.

W Wielkopolsce i na Kujawach wybierano w tym czasie spośród pasterzy i pasterek parę królewską. Królem był ten, kto przybył z bydłem jako pierwszy na pastwisko, zaś królową najlepsza pasterka. Taką parę przystrajano wieńcami i wstęgami, następnie zaś ustawiała się koło niej świta, której zadaniem było wystaranie się o sówite jadalne, które do wieczora powinno być zniesione na pastwisko. Całą noc ucztowano i tańczono, zaś królewskiej parze pasterzy czyniono honory należne z racji tego wysokiego tytułu.

Na Podlasiu też jeszcze na początku XX w. odbył się obchód z królową, podczas którego najpiękniejszej dziewczynie we wsi nałożono na głowę kwiatową koronę, po to by później oprowadzić ją wraz z innymi dziewczętami granicami pól. Nie trudno się domyślić, że i ten obchód kończył się ucztą i tańcami. Obchód z królową miał dużo wspólnego z przedchrześcijańskim rytuałem odprowadzania rusałek. Wykonywane w czasie pochodu śpiewy i tańce były symbolicznym pożegnaniem rusałek, gdyż wedle

wierzeń ludu na Zielone Świątki przypadał koniec okresu największej aktywności rusałek. Wiejski pochód wyprowadzał rusałki poza granice wsi, po to by powróciły na następny rok. Od czasu odprowadzenia rusałek możliwe stawało się kąpanie w rzekach i jeziorach, które wcześniej było zbyt niebezpieczne za sprawą złośliwości wspomnianych istot.

Ciekawym zwyczajem praktykowanym na Podlasiu i Kujawach, mającym niewątpliwie źródła w tradycji pogańskiej był tzw. roduś, nazywany też wołowym bądź końskim weselem. Zabawa ta polegała na wodzeniu pięknego wołu lub konia, który był należycie ubrany w białe płótna, wstęgi, wieńce i kwiaty. Czasami na jego grzbie kładziono kukłę bądź nawet żywego człowieka. Orszakowi towarzyszyła młodzież, która wykrzykiwała „Roduś! Roduś!”, wymachując przy tej okazji zielonymi gałązkami i trzaskając z batów. Towarzyszyła temu rzecz jasna radosna muzyka. Nazwa roduś to zapewne zdrobnienie od imienia Roda – słowiańskiego bóstwa płodności i opiekuna wspólnoty plemiennej.

Obchody Zielonych Świątek na polskich wsiach były huczne i widowiskowe. Nawet w mieszczenie jeszcze w XVIII w. urządzali w tym czasie pozamiejskie przejażdżki, żeby zaznać trochę radosnych zabaw z dala od miejskiego zgiełku. Szczególną popularnością cieszyły się Bielany, które w tym czasie stawały się drugą Warszawą. Zabawy zielonoświątkowe niewątpliwie miały duży urok, choć ich długa żywotność w kulturze ludowej stopniowo osłabiła ich magię. Dla dawnych Słowian omawiane powyżej czynności nie były tylko zabawami, ale też magicznymi rytuałami oraz sposobem na oddanie czci rodzimym bóstwom. Dziś Zielone Świątki w większości kraju to zwyczajny dzień, którego od innych odróżnia to, że sklepy są pozamykane. Kto ma jednak możliwość, powinien wykorzystać ten czas na pokontemplowanie wiosny w jej pełni. W toku codziennego życia łatwo jest bowiem zapomnieć o pięknie otaczającego nas świata.

Autorstwo: Kamil Gołdowski

Źródło: slawoslaw.pl